Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

ŁOWIEC POLSKI



Fragment z puszczy kresowej.

ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

WYCHODZI CO TYDZIEŃ

Nr. 32 (687) 6 SIERPNIA 1932 R.

MYŚLIWSKI KONKURS FOTOGRAFICZNY



Dążąc do udoskonalenia strony ilustracyjnej pisma, redakcja „Łowca Polskiego" dorocznym zwyczajem ogłasza myśliwski konkurs fotograficzny. P. P. Myśliwi zechcą nadesłać nam ciekawsze i piękniejsze zdjęcia łowieckie które mogłyby się nadać do reprodukcji w naszem piśmie.

Na zdjęciach podać należy: krótki tytuł zdjęcia (nazwę miejscowości i powiatu) oraz godło autora fotografji.

Nazwisko i adres, wypisane wyraźnie, pomieścić należy w oddzielnej, zaklejonej kopercie, opatrzonej tem samem godłem, co i nadesłane fotografje. Przedmiotem zdjęć mogą być sceny z polowań, zwierzyna żywa i ubita, piękne psy myśliwskie i trofea łowieckie.

Nagrodę I-szą stanowić będzie suma zł. 100, II-gą zł. 50, III-cią i IV-tą nagrodę roczna prenumerata „Łowca Polskiego" i V-tą nagrodę półroczna prenumerata „Łowca Polskiego".



Jury składa się z członków Komitetu Redakcyjnego.
Termin nadsyłania zdjęć upływa z dniem 15 października r. b.

UWAGA: Warunkiem otrzymania dobrej kliszy drukarskiej, a następnie wyraźnej i przejrzystej reprodukcji — jest ostra fotografja, właściwie eksponowana i odbita na papierze bromosrebrnym. Najbardziej pożądany jest kolor odbitki czarny; koloru sepjowego mogą być tylko odbitki ostre i wyraźne

REDAKCJA „ŁOWCA POLSKIEGO".

O DOKŁADNY ADRES.

Sz. P. Prenumeratorów prosimy o dokładne podawanie nam adresów. Adres ma zawierać: imię, nazwisko, miejscowość, pocztę i województwo (powiat zbyteczny).

Prenumeratę wysyłać najlepiej na konto czekowe w P. K. O. Nr. 80-82.



Na Polesiu. Fot. J. Maluszak.

Ś. P. JÓZEF WEYSSENHOFF.

Miałem to wielkie szczęście — we mgle lat przebolałych — obcowania z nieodżałowanej pamięci Potentatem naszego piśmiennictwa...

W retrospektywnej oddali czasów zamarłych, jak żywe, stają przedemną wizje przeszłości, dni mej młodości złotej!....

Widzę — z łzą żalu głębokiego — widzę staropolską rezydencję czcigodnego rodu Kieniewiczów — Bryniów i Dereszewicze ziemi Mozyrskiej

Do tych to siedzib, cnotami praojców jaśniejących, zwykł był rok rocznie zjeżdżać na łowy wiosenne i letnie tak boleśnie od nas Wolą Najwyższego oderwany — Luminarz polskiej literatury — Mistrz pióra — Myśliwiec rzetelny — Przyrodnik i jeden z najmilszych „srodze przyjaznych" ludzi, których znałem!...

W tajnikach błotnych rojstów, mszarników i z mroków drągowin leśnych, zaradzały się natenczas embrjony „Puszczy", ostatecznie skrystalizował się cały rozkwit przepychu „Sobola i Panny".

Były to czasy nieubłaganych, okrutnych rządów satrapów moskiewskich, w całej pełni — tyranja caratu!...

Polska nasza ukochana do krzyża swej Golgoty krwawo przygwożdżona...

Natenczas to — podobnie, jak Sienkiewiczowska Trylogja przepychem glorji wielkich czynów naszych przodków „ku pokrzepieniu serc" — służyła! — tak też i Jego utwory, odsłaniające cały wykwint piękna polskiej przyrody, polskiego łowiectwa i polskiej duszy, nie dawały zamrzeć pierwiastkom rozmodlonego zachwytu przed krasą ziemi ojczystej!...

I one też „serca krzepiły", gwiazdą świecąc w najczarniejszej nocy!... Dzięki Mu za to!

Odtwarzają się przedemną te długie wieczory pobytu ś. p. Józefa Weyssenhoffa w zaciszu gościnnego Bryniowa!..

Cały niewypowiedziany urok, emanujący z uduchowionego intelektu świetlanej Jego postaci!...

Później, śród dzikich pól i kurhanów ukraińskich mej rodzinnej Wierzchowni, otoczony ówczesnym materjalnym, osobistym dobrobytem, zaczytywałem się Jego arcydziełami!... Dzięki Mu za to!...

* * *

Kornie w hołdzie dziś składam wiązankę tych myśli moich, ubogich, lecz szczerych, jak pęk kwiecia z łąk i głębin puszczańskich!...

Niech będzie wolno skromnemu pisarzowi łowieckiemu wyrwać nieśmiertelnemu twórcy „Puszczy" z prestworzy pierwotnych to gorące dziękczynienie, płynące z każdego zakątka ziemi poleskiej. Albowiem, z mroków gotyku sosen strzelistych, śród których głuszec królewski pieśnią wiośnianą zaczarowuje leśne swe schronisko, cietrzewie — trubadury odrodzenia hosanną triumfu przyrodę witają, lubieżne kaczory nad błękitami Prypeci szybują, słonka, tajemnicza „dama o ciemnej szacie" — w pastelowych tonacjach zorzy wieczornej sowim swym lotem przeciąga, z całej tej misterji ziemi kresowej rozbrzmiewa, potencjalnie wibrując wdzięcznością, jedyny hejnał potężny!... Dzięki Ci Mistrzu!...

Bo zaiste nikt tytaniczną potęgą swego pióra w kryształową, jędrną magję naszej kochanej mowy polskiej, „a la Benvenuto Cellini" wycyzelowanej, nikt nie umiał w stopniu podobnym wytworzyć owego kontaktu czytelników z całem pięknem mateczników niemal przedhistorycznych.

Nikt nie nauczył nas tak pokochać owych ludzi pierwotnych Owsijów, Antoluków, Halimonów i Ustymów przeróżnych, do pni olchowych podobnych, ciemnieńkich, szareńkich, jak ta matka ziemia, z której wyrośli i w której łonie spoczną pod zmurszałym krzyżykiem odludnego cmentarza!...

Ciche życie — cicha śmierć!...

Nikt nie potrafił stworzyć łącznika ze społeczeństwem naszego umiłowanego łowiectwa, uwydatnić szlachetnego wpływu pasji łowieckiej na mentalność współczesnego neurastenicznego pokolenia, jak ś. p Józef Weyssenhoff.

On to tak dobitnie, w formie przepięknej pokazał nam wzruszające postaci Warszulek z chatynek włościańskich i Hreń z cichych dworków szlacheckich. Szereg czcigodnych sylwetek ziemian kresowych o wielkich cnotach praojców!...

Z pod jego to wpływów niezawodnie wyłonił się, jako rój motyli złotoskrzydłych, cały ten cykl pisarzy łowieckich, z nieodżałowanej pamięci Juljanem Ejsmondem na czele.

Bo zaprawdę — po fragmentach myśliwskich epoki Krasickiego i Mickiewicza, nastąpił okres, że tak powiem, pewnego marazmu w łowieckiej dziedzinie. Jeżeli chodzi o bliższą przeszłość, Adolf Dygasiński pierwszy niemal w Polsce odkrył ideę ochrony i współczucia dla przyrody, wyciskając z oczu pozytywistów ówczesnych łzy gorzkie nad dolą zwierzęcą!... Sienkiewicza przeniosła pasja łowiecka do głębin czarnego kontynentu; trząsł się w febrze w ryk lwa zasłuchany!... Jego „Listy z Afryki", „W pustyni i puszczy", sceny myśliwskie z „Krzyżaków", opis sposobów polowania na wilki (Hania) — to perły prawdziwe!...

Potem jednak nasza brać z pod zielonego sztandaru mogła delektować się li tylko wspaniałą pracą dr. St. Zaborowskiego „W sercu kniei"!...

I mało bardzo mieliśmy ponadto!...

Dopiero Weyssenhoff otworzył hojnem piórem niespożyty sezam dla twórczości nowym pisarzom na niwie myślistwa naszego!

Dzięki Mu!

* * *

„Ponad tem wszystkiem, co z niesforną wrzawą
goni za chlebem, miłością i sławą,
i świecąc chwilę, znowu w mroku ginie,
w łez, krwi i... błota dziwnej mieszaninie;
ponad tem wszystkiem — jest jaśniejsza sfera,
co każdą Miłość, co się w proch rozwiała,
uwiecznia w kształcie dziewiczego ciała
i każdą Sławę podejmuje z zgliszcza
i ze rdzy ziemskiej ogniem ją oczyszcza!
To sfera jasna, sfera Ideału,
to sfera Sztuki, jak ją tłum nazywa.
Ma swoje sługi, wierne, niewolnicze,
co błędnym marom, zrodzonym w błękicie,
na wieczne czasy własne dadzą życie!...

Tak, przefrazowawszy nieco, możemy powiedzieć z poetą...

Istotnie — zmarły niedawno Jubilat i zdobywca nagrody literackiej, nietylko był sługą cudnych marzeń, estetyki i ideałów sztuki najwyższej, ale ich Panem i Władcą!...

Będąc Księciem piśmiennictwa polskiego, stał się Księciem serc naszych, gdyż zawsze i wszędzie czerpał swe natchnienia li tylko z przeczystych źródeł naszej świętej przyrody polskiej, ze skarbców duszy polskiej!...

Dlatego też był i jest nam tak bliski, taki „swój", tak bardzo, bardzo kochany!...

Niechże Mu Bóg Najwyższy, niech Ta „Matka Święta, Co Jasnej broni Częstochowy i w Ostrej świeci Bramie", darują ten odpoczynek wieczny, to ukojenie od trosk i znojów życia w łonie tej ziemi, którą tak gorąco miłować nas uczył.

Niech Mu w zimnym grobie śnią się wszystkie śliczności Ojczyzny naszej, pieśń głuszca czarowna i puszczy zadumanej szelest, cała potęga, ukryta w ździebełku każdem trawki ziemi Polesia starego!...

Wszyscyśmy z ziemi powstali i do niej powrócim, ale dokąd sądzono nam na niej pracować, jakoteż dla tych, co po nas przyjdą, hołd, cześć i pamięć wieczysta mogą być tylko słabym oddźwiękiem naszego pietyzmu, admiracji i miłości dla Tego, co tyle nam chwil radosnych przeżyć darował!...

ADAM RZEWUSKI.



„NAJWIERNIEJSZY PRZYJACIEL".

Czołowy pewien, wytrawny dziennikarz, którego zapytałem, jakie tematy poruszyć są w stanie t. zw. publiczność najgłębiej, odpowiedział mi: — polityka i pies.

O paradoksie tym, rzuconym pół poważnie, pół żartem, rozmyślałem potem niejednokrotnie i niedalekim jestem przekonania, że w powiedzeniu przyjaciela mego dziennikarza-filozofa dużo jest prawdy.

Odwieczne współżycie, wzajemna zależność i wszechstronna rola, jaką odgrywa pies w życiu człowieka wszystkich epok i wszystkich stref, musiały sprawić, że właściwości i los, a nawet, powiedzmy otwarcie, strona wewnętrzna, t. j. charakter istoty, która związała losy swe tak ściśle z losami człowieka i przestaje z nim tak blisko, obojętnemi dla umysłów, skłonnych do refleksji, pozostać nie mogły.

Do symbiozy tej, jedynej w przyrodzie, do starej, jak świat, spółki, wiążącej psa z człowiekiem, słabego z mocnym, pies, synonim wierności i poświęcenia, wnosi i oddaje człowiekowi na usługi wszystko, co oddać może żyjąca istota: prawa wszystkie i przywileje, przywiązanie bez granic, życie, jeżeli zachodzi potrzeba, i całe wierne, pokorne, kochające psie serce. Poza sumieniem i wolą człowieka, instancji, przed którą poskarżyć by się mógł i pożalić pies, niema. W przepięknej swej noweli „Psie dusze" powiada Bartkiewicz: „Nie wiem, co w takiem marnem, psiem ciele mieszka, co w niem myśli i rządzi — dusza, nie dusza. To pewne jednak, że żyje tam serce".

Aby dogodzić człowiekowi i zadowolić wszelkie jego wymagania, pies doskonali od wieków przyrodzone swe zdolności, a nawet, po myśli człowieka, zmienia budowę swą i postać.

Mądry, pełen poświęcenia, atletycznej budowy St. Bernard pnie się po górach i szuka zbłąkanych, a nurek zawołany, pół ziemny, pół wodny Terre-Neuve ratuje tonących.

Na wojnie, gdzie przekraść się nie może człowiek, tam, na śmierć, z rozkazami lub z pomocą rannym, idzie karnie pies-żołnierz, wywiadowca i sanitarjusz. Bez glorji sławy, lecz niemniej ofiarne i ważne dla człowieka obowiązki pełnią psy pociągowe. Na dalekiej północy, na śnieżnych pustyniach bez końca, istnieć bez nich nie mógłby biały człowiek, ani tubylcze plemiona całe. „Koń nie wytrzyma, renifer oszuka, dojdzie tylko pies" — mówią Tunguzi. A psy owczarskie i policyjne, a strzegące dobra ludzkiego dniem i nocą, w mróz i w słotę, niedostępne, nieprzekupne psy podwórzowe. W życiu rodzinnem, gdzie spojrzeć! — odważny do szaleństwa, prawdziwy rycerz bez skazy, nie znający odwrotu, Bayard psi — foxterier. Tuż za nim idzie, brzydkiego ciała, lecz pięknych zalet, niezłomny w obronie pana, do zwartej pięści podobny i, jak pięść, nagły — buldog. Inny jeszcze świat, a zawsze o psie mowa. Ukochanie dzieci, ich towarzysz zabawy, zmyślny, jak człowiek, radość domu całego, a przyjaciel kuchni—pudel. Cały wreszcie ród pokojowego drobiazgu, którego jedynem zadaniem jest kochać swego pana, a celem życia — to być przez pana swego kochanym. Bezbarwne, ciche życie bez dni wstrząśnień i bez sławy — nie zawsze szczęśliwe, jeżeli w domu są złe dzieci. Ale, — tak chciał człowiek!

Pierwowzór psiego rodu całego, jego kwiat i korona, to pies myśliwski; towarzysz jeszcze z czasów, kiedy człowiek polować musiał, żeby żyć. Protoplaści poznali się w jaskini, zbliżył ich wspólny interes. Wówczas to, bodaj na nieszczęście dalszych pokoleń, pies oddał losy swe w niewdzięczny depozyt człowieka; za łyżkę marnej strawy — zaprzedał się w niewolę. Stara to, bardzo stara służba, a najjaskrawszym przykładem, co zrobił z siebie pies dla człowieka, jak bardzo zmieniać potrafił i wrodzone swe skłonności i stronę fizyczną, to właśnie, w licznych odmianach, pies myśliwski.

Więc, z jednej strony — uosobienie szybkości, na wysokich, jak szczudła, nogach, zaopatrzony w potężne płuca, posągowo wysmukły i lotny, jak strzała, chart i, na drugim biegunie — podobny do gąsienicy, karykatura psa na krzywych nogach, przeznaczony przez człowieka do podziemnej pracy sapera — nieustraszony jamnik. „Nikczemnego ciała", lecz wielkich walorów, życiem przypłaca często swą odwagę.

Długi, sercu człowieka-myśliwego szczególnie bliski i szczególnie miły korowód psów myśliwskich, otwiera w genealogji najstarszy ród gończych. Na jego czele idzie stary arystokrata, uznana wielkość, prowadzający wołaniem swem dwory i całą prześwietną Izbę Lordów, ogar, biorący par force lisy i jelenie. Dalej, z tej samej rodziny: beagle, basset'y, „pozielanowe", polskie, kurlandzkie, a to nie wszystkie jeszcze.

Na szarym końcu, choć krwi tej samej, prawdziwy „ubogi krewny", poleszuk, głosem również prowadzący skromnego szaraka, gdzie na przesmyku czeka kłusownik.

Innej już krwi, bez „indygenatu" i nie „wrodzone", lecz cnót rycerskich, dla odwagi chodzące pod znakiem Ś-tego Huberta i honor ten często krwią własną pieczętujące, opisywane wdzięcznie przez naszego Wodzickiego — kundysy i pokurcza.

Osobno niejako, najbliżej człowieka i na hierarchicznej drabinie najwyżej stoją uprzywilejowani jego towarzysze pod dachem i w polu, nieledwie członkowie rodziny: wyżeł i spaniel. Pierwszy, piękny często, jak malowanie, poczciwy, łagodny, równie kochany przez dzieci, jak pudel, i stara krew z portretów Van Dyck'a, spaniel, w domu pieszczoch i sybaryta, w polu myśliwy do szpiku kości, aporter i wywiadowca zawołany.

Dwór angielski ma w swojej liście cywilnej stały etat na utrzymanie dwóch spanieli. Zwyczaj ten przestrzegany wiecznie od wieków, datuje się z czasów, kiedy książę krwi angielski, przebywający w Danji na wygnaniu, zamordowany został skrytobójczo na polowaniu, a jego ulubiony spaniel, który mu towarzyszył, sprowadził pomoc i wskazał zabójcę. Na wieczną rzeczy pamiątkę, na dworze królewskim angielskim mieszkają stale dwa spaniele.

Aby zebrać przeżyte, słyszane i wyczytane opowieści, tyczące wierności i poświęcenia psa, spisać by

z nich trzeba tomy całe. A coraz nowe, coraz jaskrawsze, zdumiewające niektóre przynosi codzień życie. Któż z nas nie płakał, jako dziecko, nad losem psa, który nie chciał opuścić pana swego po śmierci i umarł na grobie z głodu? Kto nie czytał Dygasińskiego i nie pamięta Amiga, psa Robinsona Kruzoe? Kogo nie wzrusza do głębi serca los psa-niewolnika, prowadzącego ociemniałego, albo ginącego w obronie ludzkiego dziecka? A bohaterskie karty z żołnierskiej służby psa! Obrazek: na polu, podczas bitwy leży ranny żołnierz, a przy nim ranny również pies, który dowlókł się, niosąc opatrunek. Żołnierz płacze i z własnej manierki poi psa.

W każdej rodzinie prawie, przekazywane z pokolenia na pokolenie, żyje podanie o nadzwyczajnych zasługach psa-domownika, który służył jej niegdyś. Były psy nawet, których imiona znane były szeroko w świecie i powtarzane są ze czcią.

Barry, sługa klasztorny na górze Św. Bernarda, ma w Paryżu pomnik z napisem: „Czterdziestu osobom ocalił życie, zabity przez czterdziestą pierwszą". Krótki, wymowny życiorys: cała w nim historja wdzięczności człowieka dla psa.

W końcu ubiegłego stulecia cała Anglja znała psa „Kolejarza" na dworcu Paddington w Londynie. Ze skarbonką u szyi, wiecznie zaaferowany, kręcił się między podróżnymi i zbierał ofiary na wdowy i sieroty po pracownikach kolejowych. Niekiedy, dla rozmaitości, „wsiadł" do pociągu i jechał zbierać na prowincji. Wracał jednak zawsze do Paddington, gdzie mieszkał stale. Odmówić datku kwestarzowi takiemu nie łatwo było, Anglikom zwłaszcza, więc dawali ludzie chętnie i nie skąpo, skoro za zebrane w ten sposób pieniądze wybudowano duży gmach dla sierot. Po pracowitem życiu, umarł ze starości, a ludzie przez wdzięczność pomnik mu wystawili na tym samym dworcu, na którym mozolił się dla nich przez cały swój psi żywot. Mało znana, a tak bardzo wzruszająca, tak charakterystyczna jest historja całego zaprzęgu psiego, jaka miejsce miała w Kanadzie. W zapadłej osadzie, zasypanej śniegami; od świata odciętej, pojawiła się wśród dzieci epidemja dyfterytu. Surowica więc, na gwałt! Błaganie o pośpiech — radjo — depesze. Wyprawiono w drogę najlepszy zaprzęg: dwanaście psów. Dwa dni i dwie noce pędziły, jak wiatr, bez wytchnienia. Padły do jednego, ale surowica dla dzieci dostarczoną była na czas.

Dużo przykładów niepospolitego rozumu i poświęcenia ze strony psa przyniosła ostatnia wojna. W kronikach pułków, a nawet w rozkazach dziennych, ileż razy spotykamy imiona psów, współtowarzyszy żołnierza, które odznaczyły się podczas bitwy. Szczęśliwsze, wybrane przez los, wracały z pola żywe i, okryte chwałą, otoczone sercem i opieką, kończyły bohaterski żywot, jako weterani — emeryci, w koszarach pułków, którym służyły. Inne, a takich było dużo, dużo więcej, wierne do końca, śpią dziś obok człowieka, zapomniane, na polach chwały.

Wzruszające, wymowne napisy czyta zwiedzający cmentarz dla psów w Paryżu. Niektóre z nich refleksje budzą głębokie: „Nie kradł, nie kłamał, za oczy nie szczekał", albo: „Tu leży przyjaciel, który nie zdradził mnie nigdy". Inny jeszcze napis: „Był mi zawsze przykładem".

Po latach współżycia i wzajemnego przywiązania, z serca brane, szczere, gorące słowa uznania. Podyktowała je wdzięczność i ból rozstania, uwiecznić kazała cześć dla tych właśnie zalet w człowieku. Podobnych aforyzmów zresztą ludzie stworzyli dużo.

We Francji mówią o psie: „Ami du paurre gardieu du riche". Kiedyś, stary inwalida francuski z 70 roku, przychodzący do ogrodu karmić wróble, a wielki przyjaciel psów, opowiedział mi bajkę: Bóg, stworzywszy człowieka, zrozumiał, że pomylił się i dzieła dokonał pełnego błędów i wad. Po pewnym czasie, chcąc złe naprawić, za wzór dał człowiekowi psa i kazał wzór ten naśladować.

Wielki hodowca słoni w Indjach, przyrodnik i myśliwy, Sanderson, zapytany, które stworzenie uważa za mądrzejsze i bliższe człowieka — słonia, czy psa, odpowiedział: — Nie można porównywać. Słoń jest tylko posłusznym niewolnikiem, a pies — przyjacielem człowieka.

Wręcz rozczulającem i głębokiego zastanowienia godnem jest gorące, z miłością graniczące, uczucie przywiązania, z jakiem odnoszą się do psa ludzie nieszczęśliwi i upośledzeni: nieuleczalni, kalecy, więźniowie i samotnicy. W przypadkach szczególnie jaskrawych, w których los szczególnie srogo ucisnął człowieka, objaw egzaltowanego przywiązania takiego cechy przybiera nieledwie chorobliwe. Czy objaw ten przypisać należy wiecznie żywej, tlejącej w najtwardszych sercach, wrodzonej potrzebie kochania, czy oczom psa, z których wygląda na świat oddane człowiekowi i kochające, mimo wszystko, zawsze i wszędzie, serce psa — wieczną pozostanie tajemnicą. Szczęśliwy, kto w życiu nie zaznał chwil, w których miłujący wzrok psa bliższym jest sercu i lepiej koi ból, niż obecność i słowa pociechy bliskiego człowieka. A może, może to złudzenie tylko, które człowiek stwarza sobie sam? Może — ale złudzenie to jest słodkie, człowiek pożąda go i szuka u psa.

Będzie dwa lata, w mieścinie pod Warszawą, wegetował emeryt, urzędnik kolejowy, zwyczajny, szary „człowiek z ulicy". Miał żonę i dwoje dzieci. Niewiele pożądał, więc żył szczęśliwie. Ale dotknęło go palcem swym przeznaczenie: w jednym tygodniu umarła mu żona i dzieci — oboje. Został mu tylko wychowany w rodzinie od szczenięcia pies, ulubieniec dzieci. Radzili sobie we dwóch, ludzi nie szukali i jakoś trwali, razem dźwigając los. Aż pewnego dnia psa zabił pociąg. Człowiek-nędzarz został sam, zupełnie sam. Nie skarżył się jednak i nie płakał; zabrakło mu łez. Bez słowa zabrał ciało towarzysza, pogrzebał i — odebrał sobie życie. Nerwy, depresja — tłumaczyć zechcą rezonerzy; dobrać komunał nie trudno. Ludzie tyle ich noszą w zanadrzu. Faktu nie zmieni nic. Człowiek, skrzywdzony przez los zbyt srogo, stanął na skraju, poza którym życie ciężarem jest nie do zniesienia, a jedyną, ostatnią siłą, która zatrzymywała go z tej strony, ostatnią nicią, która wiązała go jeszcze z życiem, było przywiązanie do psa i przywiązanie psa. Los przeciął i tę ostatnią nić, więc człowiek runął.

Siły i pierwiastki, zrośnięte głęboko z duszą człowieka, które wchodziły tu w grę, istnieją jednak i godne są uwagi psychologa.

(Dokończenie nastąpi). ST. ZABOROWSKI.

WOLNA TRYBUNA.

NA „LIST OTWARTY“ MAURYCEGO HRABIEGO POTOCKIEGO.

Wielce Szanowny Panie!

Skierowany pod moim adresem list otwarty Szanownego Pana, wykwintny i arcymiły w formie, posiada w treści sporą ilość niedokładności i usterek. Postaram się, zachowując możliwy umiar, dać nań odpowiedź, wolną od skrytej złośliwości, pozbawioną żonglowania pojęciami, oraz zgodną z mojem, rzeczywiście szczerem, dla Szanownego Pana poważaniem, gdyż poza chęcią sprostowania dowolnej interpretacji mych zdań i odżegnania się od świadomego narzucania mi nigdy, nigdzie nie głoszonych przeze mnie opinji, pragnąłbym uniknąć pokusy repostowania na ironizującą kurtuazję, oraz na swoiste dowcipy. Zdaję sobie sprawę z tego, że wywołana przez Szanownego Pana publiczna korespondencja nikogo z czytelników nie zbuduje, nie przekona, niczego dobrego nie nauczy, oraz wielkiej krzywdy umiłowanemu przez nas obu łowiectwu nie zrobi, jeśli zaś dwaj „kochający się towarzysze wielu wypraw łowieckich" trochę poczubią się, nie oszczędzając jeden drugiemu złośliwych docinków, to niech im to na zdrowie służy, ku ogólnej uciesze i zadowoleniu z oglądanego dość pospolitego widowiska. Dlatego też uważam naszą listowną polemikę za starcie dwóch osobistych poglądów, lub, w ściślejszem określeniu, za „sprawę hr. M. Potocki contra S. Skrzyński", czy odwrotnie, jak Szanowny Pan woli.

Ze skruchą przyznaję, że nie wiem ostatecznie, o co właściwie chodzi i co najbardziej poruszyło „bezstronnie" zabierającego głos w obronie urojonej napaści na myśliwych (?!), używających lunety. Czy mój pogląd na polowanie z lunetą na naszych zwykłych łowiskach, czy użycie w określeniach fatalnego słowa „horendalny", czy wreszcie nieszczęsny „koniec ozorka", każde pojedyńczo, czy razem zespolone — ściągnęły na mnie ciętą odprawę i słowną karę za niepopełnione grzechy? Muszę przeto jasno, uczciwie i rzeczowo wytłómaczyć się.

Jeżeli chodzi o pierwsze, to Czcigodny Panie i prawdziwie Drogi Kolego, którego nigdy nie piętnowałem mianem myśliwego dla poklasku i uznania, na Twoje stałe, nieprzeciętne i sławne wyczyny łowieckie, na całe Twe życie, poświęcone umiłowaniu łowów, zaklinam Cię, oszczędź steranego ranami i wiekiem żołnierza i nie rób z niego, gwoli Twej bezstronności, uzurpatora praw srogiego sędziego, którego niesprawiedliwym wyrokiem myśliwi, korzystający z dobroczynnych zalet lunety, w czambuł odsądzeni są od czci i wiary; racz zwrócić łaskawą uwagę na to, że nawet Sakja-Muni uchylił czoło przed prawdą, tkwiącą w płynącym z głębi serca okrzyku nędznego żebraka: „Samowładco świata, nie masz słuszności!" Uszanuj że i Ty, Panie, zasadę prawdy i słuszności i wskaż mi, gdzie, kiedy i kogo skrzywdził mój wyrok, który jedynie tyczył się mego czysto indywidualnego zapatrywania na polowanie z lunetą, mego osobistego wstrętu do posiłkowania się tym, tak gloryfikowanym przez Ciebie przyrządem, a który nie urażał nikogo ze znanych mi myśliwych, i, mam nadzieję, nigdy nie urazi. Często, och jakże często, dla udowodnienia problematycznej słuszności naszych zapatrywań operujemy kazuistycznemi dowodami, a dla uniknięcia sprawiedliwego wyroku — uciekamy się do sztucznie stwarzanych „alibi"; wierz mi Pan, nigdy tego nie czynię, chociażby z tego powodu, że, wysoko ceniąc szacunek ludzi dla moich przekonań, kieruję się zasadą uszanowania poglądów, sprzecznych z mojemi.



Domek myśliwski w Senikowie. Puszcza Rudnicka.
Fot. S. Oldak.

Jak każdy człowiek, mogę mylić się, mogę z przesłanek własnego doświadczenia wysnuć przekonanie w założeniu błędne, niezgodne z teorją literatów lub z praktyką innych myśliwych; mogę na podstawie pozorów uczynków, profanujących wyłącznie moje „sancta sanctissima" powziąć zbyt pochopny osąd, lecz podłożem tego wszystkiego jest szczera, prosta i bezpretensjonalna wiara w słuszność mego postępowania.

Jeżeli użycie słowa „horendalny" dla powodów, które wyłuszczę poniżej, było głównym czynnikiem, który włożył Szanownemu Panu pióro do ręki, to stanowczo twierdzę, że określenie to przytoczyłem, znajdując się w stanie zdrowej duszy i trzeźwego umysłu, w znaczeniu „okropny", a nie „hańbiący", bez najmniejszej chęci osobistej wycieczki lub urazy tego, kogo zawsze szanowałem i szanować nie przestanę.

Chociaż należę do „wspomnieniowców" i, niestety, wbrew pobożnym życzeniom jednego z kolegów-literatów „jeszcze mię ziemia nie pochłonęła", jestem wysoce wyrozumiały na błędy, niedociągnięcia, lub nawet grzechy sporadyczne licznej rzeszy myśliwych, — jednak tym, którzy wznieśli się na najwyższe szczyty zasłużonego uznania, oraz są zaliczani do wzorów, godnych naśladowania, stawiam wymagania takoż najwyższe. Zasady tej skrupulatnie przestrzegam i względem tych, których, najbardziej kochając, chciałbym prowadzić, a z czasem i podnieść na chlubne w łowiectwie wyżyny, a mianowicie moich synów — młodych myśliwych.

Jeśli wreszcie „koniec ozorka" razi uczucia prawdziwego Nemroda, to zaznaczam, że zbyt dużo ozorków różnej zdobyczy w mojem życiu bez rozczulenia oglądałem, że przeszedłem przez wszystkie piekła, grozy oglądania języków ludzkich, okropnie zniekształconych pod tchnieniem śmierci, a więc prawa do osobistych, może nie dla każdego zrozumiałych wzruszeń nie zechce Pan mi odmówić i łaskawie nie będzie im urągał. Piszę bez wysokich aspiracyj, bez zakusów na zdobycie laurów sławnego literata, bez wzorowania się na utworach wielkich mistrzów pióra; piszę zgodnie z „moją" prawdą, pod batutą przeciętnych mych zdolności pisarskich, pod dyktando mych uczuć przyziemnych: ukochania łowów, natury i człowieka. Moje gryzmolenie może podobać się lub nie podobać, lecz zawsze piszę, jak myślę, a myślę tak, jak czuję.

Pojęcia: piękno, jego odczuwanie, jego wpływy — są niezmiernie rozciągłe, nie mogą być ujęte w jasno określone normy, lub wciśnięte wolą poszczególnej jednostki, krytykującej duszę i serce autora podług miary i szablonu, ustalonych przez tę jednostkę, oraz są uzależnione od niższego wpływu potęgi, która włada poczynaniami każdego myślącego stworzenia i zowie się indywidualizmem. Lubię „gawędzić" (może w nieudolnej formie) z rzeszą wyrozumiałych czytelników „Łowca" o czasach przeszłych, z myślą o przyszłych, o własnych przeżyciach, o własnych wzruszeniach i spostrzeżeniach; ośmielam się wprowadzać od czasu do czasu element dydaktyczny, chwaląc to, co nie koliduje z wymaganiami mego sumienia i godne jest pochwały, a podkreślając to, co w mojem mniemaniu zasługuje na opinję ujemną. Jeżeli mój skromny trud przyniesie jakąkolwiek bądź korzyść, stając się malutką cząstką dorobku literatury łowieckiej, będę szczęśliwy w przeświadczeniu, że spełniłem zadanie; jeżeli zaś przez zespół czytelników będzie przyjęty, zrozumiany i oceniony na modłę, sprecyzowaną w liście Szanownego Pana, jako kategoryczne i bezapelacyjne credo, to dziury w niebie od tego nie będzie, ja zaś nie odczuję najmniejszego żalu lub urazy.

Uprzejmie przepraszam za chwilowe odchylenie od przedmiotu zagadnień, za nadużywanie cierpliwości Czytelników i za odrobinę autoreklamy.

Przechodzę do rzeczowego streszczenia się w odpowiedzi, jak na zdania, tak i na pytania, umieszczone w liście otwartym.

Przeżyłem spory szmat życia. Nie tylko temu, że się stykałem poza krajem i stykam w kraju z wielu dobrymi myśliwymi, nie tylko temu, że i mnie się trafiało uszczknąć coś nie coś z „odnośnej" literatury, nie tylko posiadaniu solidnych, jak pod względem ilości, tak i jakościowych rozkładów i trofeów — zawdzięczam ukształtowanie moich osobistych poglądów na łowiectwo i przekonań co do godziwości środków, używanych przez myśliwego, dążącego wszelkiemi możliwemi sposobami do upolowania jak największej ilości zwierzyny. Szereg najróżnorodniejszych wiadomości, w połączeniu z osobistemi wartościami posiadającego gros tych wiadomości — tworzy jedną całość, której nazwa — wiedza myśliwska. Niewzruszoną opoką tej wiedzy jest doświadczenie, szlachetność zaś jej — wykorzystanie dla zaspokojenia przemożnych skłonności człowieka - myśliwca do „zapadania" czy to w knieję, czy to w bagna, czy w pustynię —rzuca zasłonę na „skądinąd pełen grozy fakt zabijania i kreśli nieprzekraczalne granice między myśliwcem, kłusownikiem i czworonogim drapieżnikiem.

Nie w ostatecznem zabiciu wszelkiemi środkami i przy wszelkich sprzyjających okolicznościach tkwi urok i nieodparty pociąg do łowów. Gdyby było inaczej, to nie odczuwalibyśmy różnicy między Vaquerosem, mknącym śród rozhukanego stada bydła w pogoni za przeznaczonym do uboju bykiem, i rzeźnikiem, szlachtującym setki sztuk bydła przy pomocy prima narzędzi — wytworów nowoczesnej techniki, oraz nie litowalibyśmy się nad pojęciami etyki i kultury myśliwskiej pp. myśliwych (na szczęście obcokrajowców), urządzających wspaniałe i kosztowne wyprawy do Afryki, gdzie, mając jasno wytknięty cel przed sobą — zdobycie jak największej ilości trofeów, używają do polowań aeroplanów i strzelają ze „względów czysto praktycznych" z ręcznych karabinów maszynowych.

Osobiście przyjmowałem czynny udział w polowaniach egzotycznych, deptałem „stopą myśliwego" pustynne bezbrzeża Afryki, Azji i rozległe obszary Rosji, miałem także szczęście uczestniczyć we wspólnych z autorem listu polowaniach w kraju i — myślę, że, opierając się na takich walorach, mam prawo liczyć na to, że Szanowny Pan nie odmówi mi posiadania odrobiny doświadczenia i jakiej takiej znajomości rzeczy z dziedziny wiedzy myśliwskiej, a więc i moje twierdzenia nie są pozbawione względnej wartości.

Rozróżniam pojęcia „celność" i „łatwość" strzału, pojęcie zaś „czystość" strzału rozumiem, jako skutek najłatwiejszego trafienia ze śmiertelnym wynikiem w zgóry obrane, doskonale uwidocznione miejsce na ciele zwierzyny.

„Celność" strzelania jest wrodzonym talentem, rozwiniętym do rozmiarów „kunsztu". Nie każdy myśliwy obdarzony jest tym darem w równej mierze.

„Łatwość" strzelania uzależniona jest od warunków przechodnich, każdorazowo zmienych, jak np. aura, teren, odległość, kierunek, ruch własny strzelca oraz ruch zwierzyny, nastroje i t. p.

„Czystość" skutecznych strzałów osiąga się zapomocą stałego używania odpowiednich „instrumentów". Byle jakość pocisków nie zawiodła przy każdem spotkaniu się z nieruchomym żywym celem, sku-

tek jest pewny i każdy patałach — strzelec powraca stale z trofeami.

Bez ogólnikowego powoływania się na autoryetet myśliwych, używających „stale" lunety (należy przypuszczać, że słowo „stale" mieści w sobie każdy teren, każdą porę i każdy rodzaj zwierzyny), w zupełności zdaję sobie sprawę, w jakich warunkach i na jakie dystansy strzały przez wizjer są możliwe, a celność ich zależy od czystości i przejrzystości powietrza, wątpię jednak, aby najbardziej sławny „afrykander", posiadający nadludzką siłę wzroku mógł mnie przekonać, że na dystans kilkuset metrów ostrość wzroku może konkurować z lunetą, lub może, jak ta ostatnia, zwiększać nikłe kontury znajdującego się na ogromnej odległości „nadzwyczaj czujnego, ostrożnego zwierza lub ptaka".

Dobry wzrok — do pewnego tylko stopnia wykluczając konieczność posługiwania się przyrządem optycznym w wypadkach, wyszczególnionych w moim „ataku" na lunetę, — jest pierwszorzędnym atutem dobrego myśliwego, szczycącego się celnością swych strzałów, posiadacz zaś dodatku do precyzyjnej broni — świetnej lunety, bez wielkiego zachodu i bez wielkich umiejętności strzeleckich dochodzi do „czystych", w mojem zrozumieniu łatwo uśmiercających strzałów.

O tem tylko pisałem w moich „Fragmentach". Co się tyczy warunków, ułatwiających możliwość uszkodzenia lunety w podróżach po Afryce, to zaręczam, że nie są łatwiejsze od warunków, powodujących uszkodzenie broni, psucie się ładunków, ba nawet cielesne uszkodzenia myśliwca.

Łatwość podchodu w Afryce jest nieraz większa, niż u nas? Ciekaw jestem, gdzie to u nas znajdują się takie otwarte obszary, na których egzystują przepiękne okazy, godne okazów afrykańskiej fauny, aby można było odważyć się na porównanie? — Chyba, że Szanowny Autor ma na myśli nie pustynię, a puszczę afrykańską, lub pragnie, abym odświeżył w mej pamięci bajki dla grzecznych dzieci, na które w dobrej wierze powoływał się przyrodnik, podróżnik i myśliwy takiej miary, jak Brehm, w wypadkach, gdy operował wiadomościami, zdobytemi nie własnem doświadczeniem, lecz zaczerpniętemi z opisów i powieści innych, mniej sumiennych badaczy.

Nie mogę sobie przypomnieć, abym wygłaszał opinję o konieczności podziału przynależności do „korporacji" myśliwych, zamiłowania do broni myśliwskiej i postępu rusznikarstwa. A jednak wbrew zdrowemu rozsądkowi, zapytuję samego siebie: czy nie byłoby lepiej, gdyby większa ilość myśliwych powróciła do „poleskich kapiszonówek", tembardziej, że ojcowie nasi polowali z takiemi „rusznicami", jak różne „lebiedy" „mortimerówki", ba nawet „sagalasówki" i strzelali nie gorzej od nas, a poleski kłusownik za taką kapiszonówkę oddałby pół życia, gdyż w dziewięćdziesięciu wypadkach na sto korzysta z obciętego, zjedzonego rdzą karabinu wojskowego, lub z samopału, własnoręcznie sporządzonego z kawałka żelaznej rury. A gdyby tak tych kłusowników, w których żyłach przeważnie tętni krew szczerego myśliwego-nomady, obdarzyć buchsami i lunetami... — ślicznie wyglądałby zwierzostan naszego Polesia?!

Wszak głoszone przez Pana akty wiary dobrego myśliwego w zasadzie nieznacznie się różnią z fanatyczną wiarą zapalonego kłusownika, kłusującego, śmiem twierdzić, nietylko dla zdobycia trofeów mięsnych lub uzyskania marnych (w porównaniu z ryzykiem i trudnościami osiągnięcia) korzyści materjalnych, lecz i pod nakazem pożerającej go, wielkiej namiętności, — wiarą w to, że najlepszy hodowca i gospodarz wszystkich łowisk — Stwórca na to tylko stworzył zwierzynę, aby ją ubijać, że jedynym celem „ochoty" jest upolowanie zwierza lub ptaka, że cel ten uświęca wszelkie środki, a więc można używać poza bronią palną, wnyku, kija lub kamieni, że najbardziej wreszcie racjonalną gospodarką jest zabicie jak największej ilości sztuk.



Z toków głuszcowych na Polesiu. Fot. Z. Chomętowska.

Wszak dowody Twe są wodą na młyn tych myśliwych, którzy, hołdując potędze swych chęci zdobycia wieńca i nie licząc się z ustawowym czasem ochrony, paleni pragnieniem zrobienia tripletu — systematycznie „walą" w maciorę, aby ułatwić sobie następne strzały do speszonych warchlaków, oraz tych, którzy z tupetem, godnym lepszej sprawy, grzmocą z „Purdeyów" i „Hollandów" do klapaczy, wspomagani przez kundle i uzbrojonych w tyki chłopków poleskich.

Ze zdumieniem zastanawiam się nad zagadnieniem: jakie pobudki kierowały nieprzeciętnie zasłużonym naszemu łowiectwu myśliwym, aby uznał za potrzebne wystąpić ze swem credo, i... w przekonaniu, że credo to nie jest wyrazem prawdziwej wiary głosiciela, zmuszam siebie do popełniania świętokradztwa przez wtargnięcie do obcej świątyni ze szczerą chęcią postrącania znajdujących się tam bożków pogańskich.

Nie martwię się, Szanowny Panie, gdy powracam z polowania bez trofeów, których zdobycie uważam nie za wzniosły cel, przyświecający mi w zamiłowaniu do łowów, lecz za ostateczny środek zadowolenia mojej próżności, moich ambicyj, moich aspiracyj, do miana „dobrego myśliwca i strzelca".

Nie jestem powołany do tego, abym światek myśliwski oczyszczał ze wzbudzających odrazę intru-

ców myślistwa i literatury łowieckiej. Pozatem, jak już zaznaczyłem, od „maluczkich" mało się wymaga wodzom zaś nie wolno robić bodaj błędów w osobistem życiu, bo na wodzów patrzą tysiące oczu. Quod licet bovi, non licet Jovi (w danym wypadku), Łaskawy Panie!

Dlatego krytykę talentów i miernot pióra, oraz gwałcicieli piękna (w literaturze i w czynach łowieckich) pozostawiam bardziej uzdolnionym i bardziej srogim pogromcom grafomanji i pieczeniarstwa, nie nie negując ich praw do najbardziej krańcowego zapatrywania na artyzm, piękno, wielkość, stylistykę lub koślawość, marnotę i analfabetyzm poddawanych krytyce dzieł i uczynków (byle krytyka była zgodną ze sprawiedliwością), gdyż nawet najbardziej jadowite żądło, największa kąśliwość i zaciętość krytyków — nie zgaszą iskry prawdziwego talentu, nie wykopią grobu opinji chwilowo błądzących, lecz w pierwszym wypadku — wygrzebią z kupy mierzwy perły, w drugim zaś — oczyszczą podświadomych winowajców z grzesznych naleciałości. W ogniu gorzkiej prawdy „pod uderzeniami ciężkiego młota nawet zjadliwej krytyki bezstronnej — rozbłysną te perły wielkością talentu i pięknem twórczości, a chropowaty surowiec poczynań wykuje się w świadomą i prawą Czystość Czynu.

Jako człowiek — możesz Pan nie wierzyć moim zapewnieniom, lecz jako dobry żołnierz — musisz, Drogi Kolego, wierzyć słowu żołnierza: nie dla zachwiania Twej zasłużonej opinji „zaatakowałem" (jak piszesz) rozkład ubitych przez Ciebie głuszców i cześć Twojej lunety.

Gdy dowiedziałem się z ust szanowanych i przez Ciebie starych weteranów łowiectwa polskiego o „rzezi niewiniątek", którą sprawiłeś głuszcom na pięknych „łąkowiskach Rzepichowszczyzny" — nie oburzałem się wraz z innymi, lecz ograniczyłem się do przypomnienia opowiadającym tego, że każdy z nas nie jest bez grzechu, a „każdy baron posiada własne upodobania". Jednak przy pierwszem spotkaniu nie omieszkałbym zapytać nie o to, jakie drogi doprowadziły Cię, Panie, do osiągnięcia takiego rezultatu, lecz o to — jaką ścieżką kroczyła Twoja nieprzymuszona wola prawdziwego myśliwego wtedy, gdy zdobywałeś taki (!) rozkład i... otwarcie powiedziałbym Ci, co o tem myślę, chociaż poglądy moje i innych myśliwych mogą Cię wcale nie obchodzić.

Że są mi (w pewnym stopniu) znane zasady racjonalnego odstrzału głuszców, których „hodowla" wymaga tylko należytej ochrony i dopomożenia naturze w przeprowadzeniu odpowiedniej selekcji, — odwołuję się do tychże „Fragmentów", drukowanych w ubiegłym roku.

A więc dla mnie osobiście pouczenie jest strzałem chybionym.

Nie czytałem książki hr. Silvy Tarouca, za to skrzętnie studjowałem dzieła bardziej znanego autora, którego pouczenia w zupełności mi wystarczają. Nie wątpię, że nietylko nazwisko autora — „Natura", lecz i dobroczynne wpływy jego utworów na każdego myśliwego są Panu dobrze znane.

Niegdyś słyszałem, że żył w wiekach ubiegłych dumny i zasłużony mąż, sławiony w swej ojczyźnie, który, dla nadania jak największego rozgłosu swej sławie, obciął ogon swemu ulubieńcowi — psu niezmiernie wartościowemu. Może w podręcznikach szkolnych czyny chlubne i bohaterskie zasługi tego „ojca ojczyzny" są zafiksowane, lecz mało kto, za wyjątkiem belfra i sztubaka, mógłby w czasach obecnych z pamięci je recytować. Jednak ucięty psi ogon zachował się w pamięci większości ludzi, jako symbol niezwykłej, wiecznej sławy i będzie zachowany do końca świata. Kto wie, czy nie dlatego znany austrjacki myśliwy i autor własnoręcznie odstrzelił w jednym sezonie 60 głuszców. Któż z nas jest w stanie zgłębić otchłań możliwości, zrodzonych w ludzkiem umyśle?

Z pewnością my obaj znamy takich hodowców, którzy nie szczędzą nakładów, aby na swych terenach „rozpłodzić" największe ilości zwierzyny i osiągnąć z tego największe korzyści. Dla nich zupełnie obojętnem jest kto i w jaki sposób uśmierci część tej zwierzyny, przeznaczoną na mięso, skórę, szczecinę, pierze etc. Nie ośmielę się robić zarzutów „myśliwskich" takiemu hodowcy, gdyż przyczynia się częściowo do zwiększenia bogactwa narodowego, amatorom zaś gremjalnego uśmiercania nie zazdroszczę. Znamy takich hodowców-myśliwych, którzy, łącząc ściśle hodowlę z myślistwem, osobiście przestrzegają ustawowych przepisów, lecz zarazem delektują miłego gościa potrawami z dziczyzny, dostarczonej na stół pański przez straż łowiecką w czasie ochronnym. Znamy i takich myśliwych-strzelców, których namiętności górują nad wolą — skutki czego bywają opłakane, jak dla czasów ochronnych, tak i dla nieskazitelności opinji.

Prawo właściciela do swej własności nie jest bezgraniczne — dlatego i egzystują na Bożym świecie różne ustawy, ograniczające te prawa, a korzystanie z tego prawa w dużym stopniu zależy od dyscypliny woli właściciela, nakładającej w odpowiednich momentach, hamulec na jego myśliwskie zapędy.

Każdy najbardziej etyczny i kulturalny myśliwy, świadomie lub podświadomie, grzeszył w swojem życiu łowca. I na moim sumieniu ciążą dawne, śmiertelne grzechy, wołające o pomstę do Św. Huberta.

Ku korzyści młodego pokolenia miałbym odwagę przyznać się publicznie do moich wykroczeń, lecz wielką krzywdę uczyniłbym temu pokoleniu, gdybym błędy moje przykrył figowym listkiem cnoty i zapewnił, iż cnota inaczej wyglądać nie może.

Nie trafią do przekonania ani mnie, ani kolegom - myśliwym odwoływania się do metod, stosowanych przez hodowców i hodowców-myśliwych, przy hodowli tego lub innego gatunku zwierzyny, do normalności odstrzału i nieumniejszenia zwierzostanu i do bezsprzecznie dobrej opinji u kulturalnych myśliwych.

Spróbujmy, Szanowny Panie, odrzucić osłonkę „hodowloną". Przekonamy się, że sedno rzeczy jest nie w tem, że jedna osoba w bardzo krótkich odstępach czasu zabiła taką lub owaką ilość zwierzyny, nie w racjonalnej gospodarce łowieckiej i jej wymaganiach, nie w osobistych upodobaniach, lecz w tem, w jaki sposób, przy jakich okolicznościach i z jakiemi zamiarami dążyło się od osiągnięcia i zdobyło piękny rozkład.

Na podstawie takich założeń twierdzę, że zdjęcie rezultatu łowów jednego myśliwego, posiłkującego się wszelkiemi możliwemi sposobami, ułatwiającemi powiększenie rozkładu, oraz umieszczenie tego zdjęcia w obcokrajowem piśmie będzie, w „należytem" zrozumieniu nie „piękne", a „ujemne" pięknu w określeniu czynów myśliwego. Pięknemi zdjęciami rezultatu polskich łowów może szczycić się Dawidgródzka ordynacja, lecz jestem niewzruszenie przekonany, że polski hodowca-myśliwy, ordynat Karol ks. Radziwiłł uczułby się srodze dotkniętym, gdybym, zachwycony oglądaniem tych zdjęć, posądził go o staranie uzyskania wyłącznie dla siebie ilościowo największych rozkładów, oraz zaproponował mu (dla zwiększenia satysfakcji) używanie jakiegoś wspaniałego nowoczesnego przyrządu, zapomocą którego, siedząc na krzesełku i patrząc w lusterko, można bez pudła strzelać raz po raz do 25 dzików, żerujących w ostępie... samo się przez się rozumie, że z zachowaniem ustalonej normy odstrzału i najczystszym, śmiertelnym wynikiem. W najlepszym wypadku ordynat poradziłby mi udać się tam, gdzie pieprz rośnie i pobłogosławił życzeniem, abym po drodze wpadł w czeluście piekła. Miałby zresztą zupełną słuszność.

Oto są uzasadnienia, dlaczego rozkład z 25 głuszców, zabitych przez jedną osobę, uważam za zjawisko niepożądane.

Jeszcze kilka słów o „lunecie".

Nie kwestjonuję słuszności zdania, że luneta, „w podchodzie do głuszca nie przeszkadza". Jednak nie rozumiem dlaczego, przy strzelaniu bez lunety do głuszca, należy dłużej oczekiwać ze względu na światło, a nie odwrotnie. Widocznie mam mylne wiadomości o zasadach optyki, słabo orjentuję się w strukturze nowoczesnych przyrządów optycznych, oraz ich działalności w ciemnościach... i nie uświadamiam sobie specjalnych zdolności strzelca, strzelającego — może nawet z przyrzutu (??) — przez lunetę w mroku, w zakresie czasu trwania szlifowania (kilka sekund!), często z bardzo niewygodnej pozycji i osiągającego świetne wyniki „czystości" strzałów.

Jednocześnie jestem mocno zaniepokojony losem podlegającej łatwemu uszkodzeniu lunety, narażonej na trudne warunki podchodu do głuszca, grającego w poleskiej kniei.

Gdy zetknąłem się z odbitką podobizny Kolegi-Myśliwego i Towarzysza broni, umieszczoną w piśmie francuskiem, uświetniającą, według Twego, Drogi Panie, zdania, piękno, a według mego horendalność, czyli okropność rozkładu zestrzelonych przez Ciebie, kulą czy śrutem, przy pomocy lunety, najpiękniejszych okazów naszej fauny — uczułem i ja niewysłowiony żal do Ciebie, Bracie-Myśliwy, i pozwoliłem sobie wystąpić z serdeczną przestrogą, a nie z „odsądzaniem od czci i wiary", jak uporczywie chcesz komentować moje intencje.

Jeśliś uczuł się urażony, jeśli wbrew mej woli i szczerego do Ciebie sentymentu, boleśnie Cię dotknąłem, nie miej do mnie żalu lub gniewu, gdyż szczerze nad tym faktem ubolewam.

Uosobiłem w Tobie symbol naszego łowiectwa, oraz wzór myśliwca, zasłużyłeś na to, aby w Twoje ręce złożono sztandar, na którym pięknemi zgłoskami wypisano: „Polski Myśliwy", dzierżysz go mocno, nosisz wysoko, jak w kraju, tak i poza krajem... a więc bacz, abyś nie uchylał go przed osobistem upodobaniem, przed błędnym ognikiem, którego nazwa— przyjemność indywidualna.

Niechże Ci św. Hubert szczęści, życzę z całego serca, łącząc jednocześnie wyrazy szczerego szacunku.

STANISŁAW SKRZYŃSKI.



Springer-spaniele w Mańkiewiczach.

Z POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

PROTOKÓŁ POSIEDZENIA WYDZIAŁU WYKONAWCZEGO Z DNIA 12 LIPCA 1932 R.

Obecni pp.: Przewodniczący W. Szperling, gen. K. Fabrycy, M. hr. Potocki, W. Garczyński, H. Knothe, Cz. Lisowski, Wł. Słonczyński.

Protokół prowadził J. Bokiewicz.

Przed przystąpieniem do porządku dziennego, na wniosek p. przewodniczącego uczczono przez powstanie pamięć zmarłego dnia 6 lipca r. b. znakomitego pisarza, ś. p. Józefa bar. Weyssenhoffa.

Odczytano następnie pisma kondolencyjne Związku do rodziny Zmarłego i do organizacyj literackich, oraz odpowiedź Penclubu Polskiego.

Wydział Wykonawczy zatwierdził protokół posiedzenia Wydziału z dnia 5 lipca r. b.

P. przewodniczący Szperling odczytał następnie list p. Gędziorowskiego, zawierający rezygnację ze stanowiska dyrektora Związku i wydawnictwa „Łowiec Polski", oraz prośbę o możliwie najrychlejsze przejęcie od niego tych obowiązków.

Po dyskusji nad tą sprawą, rezygnację p. Gędziorowskiego potanowiono przedstawić do rozpatrzenia Zarządowi Związku, a kierownictwo spraw Związku

i wydawnictwa „Łowiec Polski" powierzono p. przewodniczącemu Wydziału Wykonawczego.

Przystąpiono zkolei do załatwiania spraw bieżących.

P. gen. Fabrycy zreferował powierzoną mu sprawę ewentualnego przystąpienia Polski do Związku słowiańskiego myślistwa. Wpłynęły pisma w tej sprawie od Czechosłowackiego związku myśliwych, od konsula Republiki Czechosłowackiej w Poznaniu, p. dr. Doležala (za pośrednictwem Wielkopolskiego Związku Myśliwych), oraz od Związku organizacyj łowieckich i kinologicznych Rusi Podkarpackiej. Pierwsze dwa pisma treścią swą pokrywają się i zmierzają do pozyskania łowiectwa polskiego dla organizacji Związku słowiańskiego myślistwa przez zawieranie paktów przyjaźni myśliwskiej między poszczególnemi narodami słowiańskiemi. Trzeci list Związku Rusi Podkarpackiej proponuje utworzenie Związku łowieckiego i kinologicznego Wschodniej Europy.

W dyskusji nad tą sprawą p. hr. Potocki wyraził pogląd, że Związek słowiańskiego myślistwa należałoby raczej traktować, jako sekcję C. I. de la Chasse, nie zaś stwarzać drugą organizację międzynarodową. Rozproszy to bowiem pracę i stworzy trudności udziału przedstawicieli Polski ze względów praktycznych.

P. gen. Fabrycy uważa, że Związek słowiański miałby inne cele. Granice Polski z Czechosłowacją stykają się z sobą na znacznej przestrzeni (Karpaty) i możemy mieć z Czechami wiele wspólnych kwestyj łowieckich, które bezpośrednio C. I. de la Chasse nie dotyczą. Należałoby w zasadzie wyrazić zgodę na propozycję Ceskoslovenskej Mysliveckej Jednoty, a konkretne pertraktacje w tej sprawie odłożyć do jesieni r. b., to jest do czasu najbliższego posiedzenia Zarządu. W nadesłanym nam na wzór pakcie przyjaźni czechosłowacko - jugosłowiańskiej jest zastrzeżenie, że związane paktem narody nie mogą bez zgody obu związanych stron zawierać podobnego paktu z innym narodem. Warunku tego przyjąćbyśmy nie mogli, gdyż krępowałby on swobodę w działaniu na terenie C. I. de la Chasse i wogóle na gruncie międzynarodowym. Należałoby również zapytać, jak rozumieć projekt Związku Rusi Podkarpackiej, z treści listu bowiem wnioskować można, że chodzi tu o szersze ujęcie organizacji nietylko myśliwych słowiańskich.

Wniosek p. gen. Fabrycego jednomyślnie przyjęto.

Wydział Wykonawczy, na wniosek Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego zatwierdził nominację delegatów na powiat i miasto Kraków pp.: dr. płk. Bolesława Korolewicza i Stefana Różeckiego.

Zatwierdzono i postanowiono przeprowadzić zwykłym trybem nominację delegatów: na powiat Puławy (Lb) — wniosek p. Komierowskiego, który z powodu przeniesienia mandat złożył — pp. dr. Stefana Lewickiego, Władysława Ocetkiewicza i Zygmunta Płużańskiego. Na powiat Kosów poleski (Pol) — wniosek p. M. hr. Potockiego — p. Edmunda Wagnera.

Odczytano pismo delegata Związku na powiat Ostrołęka (Błst), p. Iglikowskiego, który donosi, że w powiecie zorganizowana została powiatowa rada łowiecka, której przewodnictwo p. Wojewoda białostocki powierzył delegatowi Związku, p. płk. Dembińskiemu. Powiat podzielono na rejony, w każdym zaś rejonie ustanowiono delegata rejonowego. Na finansowanie zamierzeń rady uchwalono pobierać od każdej karty myśliwskiej na rzecz rady kwotę zł. 2 rocznie.

W dyskusji nad tą sprawą zabierali głos pp. gen. Fabrycy, Szperling, Knothe i hr. Potocki. Postanowiono zwrócić się do płk. Dembińskiego, aby opinje delegatów rady składane były starostwu za pośrednictwem jego, jako delegata Związku.

Na wniosek p. Szperlinga postanowiono prosić Komisję do spraw delegatów powiatowych Związku o rozważenie, czy nie należałoby w statucie Związku wprowadzić ewentualnych zmian, dotyczących organizacji delegatów i rad łowieckich wojewódzkich i powiatowych.

Odczytano następnie pisma prof. K. Wodzickiego z Krakowa, oraz Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego w sprawie projektu współpracy łowiectwa z Państwową Radą Ochrony Przyrody. Chodziłoby o przedstawienie P. R. O. P. kandydata ze sfer łowieckich, który zostałby zaproponowany p. Ministrowi W. R. i O. P. na członka Państw. Rady Ochr. Przyr. Małopolskie Tow. Łowieckie przedstawia kandydaturę p. Adama hr. Starzeńskiego, viceprezesa M. T. Ł. i prezesa krakowskiego Oddziału M. T. Ł. Wydział Wykonawczy postanowił przedstawić kandydaturę p. hr. Starzeńskiego Państwowej Radzie Ochr. Przyr. Na wniosek pp. hr. Potockiego i Lisowskiego postanowiono w piśmie do Państw. Rady Ochr. Przyrody nadmienić, że byłoby nader pożądanem, aby w Radzie zasiadało dwóch przedstawicieli łowiectwa.

Wniosek p. inż. Kamockiego o przeprowadzenie przymusu należenia do Związku wszystkich wykupujących karty łowieckie, postanowiono przekazać do rozpatrzenia Komisji nowelizacyjnej prawa łowieckiego.

Po wysłuchaniu opinji p. Garczyńskiego i po dyskusji, postanowiono wydać Kalendarz myśliwski na rok 1933, przyczem jako termin wykonania Kalendarza, ustalono dzień 1 listopada r. b.

Polecono kancelarji sporządzenie statystycznego wykazu obecności poszczególnych członków Zarządu i Wydziału Wykonawczego na posiedzeniach w ciągu ostatnich trzech lat.

P. mec. Garczyński wysunął projekt wystąpienia do Ministerstwa Rolnictwa i Ministerstwa Spraw Wewnętrznych o zaliczenie Związku do rzędu organizacyj, którym przysługują prawa współdziałania z władzami w wypadkach niehumanitarnego postępowania ze zwierzętami. Chodziłoby więc o wnykarstwo i sidlarstwo, które byłyby wtedy karane daleko surowiej. Opracowanie memorjału w tej sprawie powierzono p. mec. Garczyńskiemu.

Na wniosek Komitetu Redakcyjnego „Łowca Polskiego" postanowiono rozpisać doroczny konkurs fotograficzny. Wysokość nagród przyjęto taką, jak w roku ubiegłym: I — 100 zł., II — 50 zł., III i IV — roczna prenumerata „Łowca Polskiego", V — półroczna prenumerata „Łowca Polskiego".

* * *

DELEGACI POWIATOWI

Na wniosek Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego, Wojewódzkiego Oddziału Związku dla województw: Lwowskiego, Krakowskiego, Tarnopolskiego i Stanisławowskiego, mianowani zostali przez Wydział Wykonawczy delegatami powiatowymi Związku p. p.:

w województwie Krakowskiem —

płk. dr. Bolesław Korolewicz, Kraków, Bracka 11, Stefan Różecki, Kraków, Batorego 17., obaj na powiat i miasto Kraków;

w województwie Lwowskiem —

Edward Szerękowski, Starzaw k/Chyrowa i Aureli Wittemberski, Kalwarja Pacławska, Gruszów, obaj na powiat Dobromil;

w województwie Tarnopolskiem —

Albert hr. Sumiński, Podkamień k/Brodów, na powiat Brody;

Edmund Stowowczyk, Chołojów, Połoniczna, na powiat Kamionka Strum.;

Stanisław Zawidowski, Nuszcze, na powiat Zborów;

w województwie Stanisławowskiem —

Jan Marcinków, Skole, Piłsudskiego 84, na powiat Skole.

*

Zatwierdzone zostały przez Wydział Wykonawczy Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich następujące kandydatury na delegatów powiatowych Związku:

w województwie Białostockiem — pp.:

insp. Zdzisław Laskowski, Białystok, Piwna 21 i Tadeusz Rakowski, Michałów, Tylwica, obaj na powiat Białystok;

inż. Kazimierz Ciechoński, Grodno, Piłsudskiego 3, kpt. Erwin Daszkiewicz, Żytomla, obaj na powiat Grodno;

Kazimierz Kiełsa, Łapy, na powiat Wysokie Maz.;

w województwie Kieleckiem — pp.:

Józef Pierożyński, nadl. lasów w Starachowicach, na powiat Iłża;

Walerjan Marowski, nadl. lasów państw. w Jędrzejowie, kpt. Roman Szafarczyk, Jędrzejów, obaj na powiat Jędrzejów;

Stanisław Chodorowski, Olkusz, na powiat Olkusz;

w województwie Lubelskiem pp.:

Stefan hr. Tarnowski, Zaklików, na powiat Janów Lub.

Mieczysław Mniszek - Tchórznicki, Platerów, Hruszniew, na powiat Siedlce;

dr Stefan Lewicki, Puławy, Instytut, Władysław Ocetkiewicz, Opole, Szczekarków, Zygmunt Płużański, Nałęczów, Gutanów, wszyscy na powiat Puławy.

w województwie Poleskiem — pp.:

Włodzimierz Nikołajew, Kamień Koszyrski, na powiat Kamień Koszyrski;

Edmund Wagner, Iwacewicze, Kasinów, na powiat Kosów Poleski;

w województwie Pomorskiem —

Medard Komar, Kartuzy, na pow. Kartuzy;

w województwie Warszawskiem —

Seweryn Stanielewicz, Bielawy, Mroga, na powiat Łowicz;

w województwie Wileńskiem —

star. Jerzy de Tramecourt, Głębokie, inż. Stefan Jankowski, Głębokie, Bohdan Bogucki, Głębokie Czerwony Bór, wszyscy na powiat Dzisna.

Lista kandydatów ogłoszona po raz pierwszy.

*

Dla informacji podaje się poniżej wyciąg z regulaminu delegatów powiatowych Związku, dotyczący sposobu mianowania delegatów:

Kandydatury na delegatów powiatowych Związku zgłaszane być mogą przez stowarzyszenia związkowe, lub przez mianowanych już delegatów. Nazwiska zgłoszonych kandydatów, po zatwierdzeniu przez Wydział Wykonawczy zostają zamieszczone w trzech kolejnych numerach związkowego organu „Łowiec Polski", w celu stwierdzenia, czy przeciw kandydatom niema jakichkolwiek zarzutów. Następnie kandydaci zostają mianowani i otrzymują legitymacje, przyczem o nominacji powiadomiony zostaje odnośny urząd wojewódzki, który ze swej strony, w drodze urzędowej, komunikuje o tem właściwemu starostwu.

Nie podlegają trzykrotnemu ogłaszaniu w „Łowcu Polskim" kandydaci, zgłoszeni przez Wojewódzkie Oddziały Związku; ci kandydaci zostają przez Wydział Wykonawczy mianowani odrazu i w związkowym organie ukazuje się już ich nominacja.

W myśl § 31 statutu Związku, delegatów powiatowych mianuje Wydział Wykonawczy Związku, odwołanie zaś nominacji nastąpić może na mocy uchwały Zarządu.

ZE STOWARZYSZEŃ ZWIĄZKOWYCH.

ZACHODNIO - POMORSKI KLUB MYŚLIWSKI W CHOJNICACH,

który istnieje już 10 lat i jest zrzeszeniem ideowem, urządził dnia 29 czerwca po południu w lasach krojantowskich swoje doroczne strzelanie konkursowe.

Pogoda wprawdzie najpierw sprzyjała, lecz burza przerwała na pewien czas zawody. Strzelano ze sztucerów myśliwskich do różnych tarcz i z fuzyj do rzutków.

Pan Konstanty Łyskowski z Komorowa, mistrz Lwowa i mistrz Pomorza, strzelał także do wszystkich tarcz poza konkursem, a rezultat jego odbił się od rezultatu reszty strzelców. Do tarcz ze sztucera osiągnął razem 84 punktów, a do rzutków 100%. Otrzymał dyplom honorowy.

Rezultaty były następujące:

Do tarczy pierścieniowej na 80 m.:

1. p. Ignacy Sikorski z Chojnic — 25 punktów,
2. p. dr. Marceli Łukowicz z Torunia — 24 punktów,
3. p. Alojzy Pruszak i p. dr. Jan Łukowicz — po 19 punktów.

Do rogacza stojącego na 80 m.:
1. p. Walery Łukowicz — 30 punktów,
2. p. dr. Jan Łukowicz — 29 punktów,
3. p. Ignacy Sikorski z Chojnic — 25 punktów.
Do dzika biegnącego na 80 m.:
1. p. dr. Jan Łukowicz — 26 punktów,
2. p. Ignacy Sikorski — 19 punktów,
3. p. Alojzy Pruszak — 18 punktów.

Po obliczeniu wszystkich punktów w strzelaniu ze sztucera otrzymali:

I nagrodę — p. dr. Jan Łukowicz — złoty medal.
II nagrodę — p. Ignacy Sikorski — srebrny medal,
III nagrodę — p. dr. Marceli Łukowicz — bronzowy medal.

W strzelaniu z fuzji do rzutków otrzymali:

I nagrodę p. dr. Marceli Łukowicz (80%) — złoty medal.
II nagrodę p. Jerzy Żytowiecki — srebrny medal.
III nagrodę p. Alojzy Pruszak — bronzowy medal.

POKAZ I KONKURS PSÓW MYŚLIWSKICH NA POMORZU.

Pomorskie Towarzystwo Łowieckie (Toruń, Sienkiewicza 10) od początku swego istnienia zwraca szczególną uwagę na hodowlę i tresurę psa myśliwskiego. Towarzystwo, organizując lub współdziałając przy urządzaniu trzech ostatnich konkursów wyżłów na Pomorzu, doszło do przekonania, że konieczną jest dla dobra sprawy dalsza wytrwała praca w tej dziedzinie.

W pierwszej połowie września r. b. organizuje Pomorskie Towarzystwo Łowieckie na prawobrzeżnem Pomorzu pokaz i konkurs wyżłów. Starając się udostępnić udział psom, wykazującym nawet bardzo wielkie braki w tresurze, ustalono, że osobną częścią konkursu będzie pokaz psów, które ocenione będą — celem selekcji hodowlanej — przedewszystkiem z wyglądu zewnętrznego.

Psy te będą mogły wziąć udział w konkursie, obejmującym wszystkie działy pracy, przewidziane dla wyżłów dowodnych, albo w konkursie dla psów młodych, o zredukowanym programie.

Jako nagrody — przeznaczono: dyplomy na medale Pomorskiej Izby Rolniczej i inne, nagrody pieniężne i cenne podręczniki o hodowli i tresurze psa myśliwskiego.

Zgłoszenia przyjmuje i wszelkich informacyj udziela wiceprezes Pomorskiego Towarzystwa Łowieckiego, p. dr. Jan Łukowicz, Chojnice, Dworcowa 41.



POLSKA WYCIECZKA TURYSTYCZNA DO AFRYKI Z POLOWANIEM NA LWY.

Jedno z polskich biur podróży organizuje wycieczkę turystyczną, której program przewiduje polowanie na lwy. Trasą wycieczki jest cała Afryka po przez Saharę, rzekę Niger, jezioro Czaad, do południowego cypla Czarnego lądu.

Wycieczkę prowadzić będzie prof. Ossendowski.

POSTRZELENIE GAJOWEGO.

Gajowy nadleśnictwa państwowego Meszcze w pow. piotrkowskim, Stanisław Koszarski, podczas obchodu swego rewiru został postrzelony z zasadzki przez nieznanego kłusownika. Wdrożone dochodzenie policyjne nie przyniosło dotąd wyniku.

Z OGRODU ZOOLOGICZNEGO W WARSZAWIE.

Naczelna dyrekcja lasów państwowych przekazała w formie depozytu Ogrodowi Zoologicznemu w Warszawie dwa bobry, które przebywały w lasach państwowych.

Zwierząt tych Warszawski Ogród Zoologiczny dotychczas nie posiadał.

KOMITET REDAKCYJNY: J. Błeszyński, K. Czampe, J. Dylewski, W. Garczyński, B. Gędziorowski, J. Gieysztor, Wł. Gieysztor, I. Grymiński, Wł. Janta-Połczyński, St. Kamocki, W. Kiltynowicz, H. Knothe, Wł. Korsak, E. hr. Krasiński, St. Krzywoszewski, E. Niezabitowski, M. hr. Potocki, A. hr. Rzewuski, Wł. Słonczyński, W. Szperling, K. Świderski, B. Świętorzecki, Fr. Unrung, Wł. Zabiełło i St. Zaborowski.

Redaktor: Walenty Włodzimierz Garczyński. Wydawca: Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich.

PRENUMERATA: Zgóry za kwartał zł. 9; za pół roku zł. 17; za rok zł. 32. — Miesięcznie 3.50. — Numer pojedyńczy — 1 zł. Numer ozdobny 1 zł. 50 gr. Za numery, które wyszły przed zapłaceniem, liczymy po 1 zł. Za zmianę adresu 50 gr. Za numer reklamowany w przeciągu miesiąca — 25 gr.

CENY OGŁOSZEŃ: Milimetr za tekstem 60 gr. Cała strona — 300 zł.; 1/2 — 150 zł.; 1/4 — 75 zł.; 1/8 — 40 zł. Przed tekstem — 50% drożej. Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%.

Drobne ogłoszenia — płatne zgóry — po 10 gr. za wyraz; handlowe po 20 gr.; grube litery — po 20 gr.; najmniejsze ogł. — 2 zł. Znaki pisarskie liczą się za wyrazy.

W numerach ozdobnych: Za tekstem 1 milim. 90 gr. Cała strona 450 zł.; 1/2 — 225 zł.; 1/4 — 115 zł.; 1/8 — 60 zł. Przed tekstem 50% drożej. — Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. — Agentom nie wolno pobierać zaliczek.

KONTO P. K. O. „Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich" 8082. ADRES: NOWY ŚWIAT 35. TELEFON 607-98.

Rękopisów redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo czynienia zmian i skrótów w nadsyłanych artykułach, oraz decyzji co do terminu ich umieszczenia.

Redaktor przyjmuje rozmowy telefoniczne oraz interesantów w swem mieszkaniu prywatnem (Kredytowa 18 m. 3, tel. 604-25), codziennie, prócz sobót, między 4-ą i 5-ą pop.; w redakcji — w poniedziałki od 6-ej do 7-ej pop. — Biuro czynne od 9 do 3-ej i od 5-ej do 7-ej wiecz., w sobotę do godz. 3-ej.

Książki myśliwskie.

Następujące dzieła są do nabycia w redakcji z ustępstwem **15% dla prenumeratorów „Łowca P.":**

Głuszec, monografja B. Świętorzeckiego z rysunkami Włodzimierza Korsaka — Cena 2,00 zł.

Nasze skrzydlate drapieżniki: Gołębiarz, krogulec, sokół wędrowny. Monografja myśliwsko-przyrodnicza Władysława Gurtlera — 2,30 zł.

Wilk, monografja Bolesława Świętorzeckiego — 3.00.

Cietrzew, monografja Włodzimierza Korsaka. Praca odznaczona I nagroda na konkursie literackim, z przedmową red. Juljana Ejsmonda — 2,50 zł.

Jak unikać wypadków z bronią? — Jana Sztolcmana—25 gr

Podręcznik do zbierania i konserwowania zwierząt — d-ra Władysława Polińskiego: zesz. 1 — 1,40 zł.; zesz. 2 — 2,50 zł.; zesz. 3 — 1,20 zł.; zesz. 4 — 50 gr.; zesz. 5 — 1,00 zł.; zesz. 6 — 2,00 zł.; zesz. 7 — 2.00 zł

Jana Sztolcmana: 1) **„Żubr"** — 3,30 zł., 2) **„Nad Nilem Niebieskim"** — 6,00 zł.

W stepach i puszczach — Władysława Czerniejewskiego — 1,00 zł.

Wł. Janty Połczyńskiego: 1) „Św. Eustachy" — 3,00 zł., 2) „Polująca Pani" — 3,50 zł., 3) „Estetyka Łowiectwa" — 2,00 zł.

Obrazki Łowieckie — E. hr. Krasińskiego — 3 zł.

„O świcie" — Aleksander Janta Połczyński — 4 zł.

Kazimierza hr. Wodzickiego „Skowronek" — 3,60 zł. „Kruk" —4,50 zł. „Słonka" — 4 zł.

J. W. Kobylański. **„O zwierzyńcu w Katowicach"** 3 zł., **„Jak powstał w Odrodzonej Polsce pierwszy zwierzyniec w Warszawie"** 3 zł., **„O zwierzyńcu w Malinowszczyźnie"** 1 zł., **„O dawnym i obecnym zwierzyńcu w Krakowie"** 1,50, **„O zwierzyńcu w Częstochowie, Grodnie, Katowicach, Krakowie i Lesznie"** 1 zł., **„Humor i łacina myśliwska"** 1,50.

Za zaliczeniem najmniejsza dopłata — 1,40 zł.

Jako polecone (gdy się wpłaca zgóry) dolicza się 90 groszy

OGŁOSZENIA DROBNE

Młodszy leśniczy, pomorzanin, kawaler, lat 20, 5 lat praktyki w większych majątkach, szuka posady od zaraz lub później. Łaskawe zgłoszenia proszę kierować pod adresem: Ernst Kusek, Skrzynki, poczta Laskowice, pow. Świecie.

Odstrzał kapitalnego jelenia w 1.000 morgowym Zwierzyńcu prywatnym, pomiędzy 20 — VIII a 1. IX. Cena wraz mieszkaniem i całkowitem utrzymaniem u właściciela — zł. 2.000. Korespondencja: Hr. Benedykt Tyszkiewicz, poczta Pierśaje. Wojew. Nowogrodzkie.

Roczniki „Tygodnika Illustrowanego" nieoprawne, od trzydziestu lat, okazyjnie do sprzedania. Wiadomość w redakcji „Łowca Polskiego".

Szczenięta wyżły niemieckie do sprzedania. Nadleśnictwo dóbr Krośniewickich, poczta Ostrowy Warszawskie.

Prośba o fotografje.

Redakcja „Łowca Polskiego" prosi PP. Myśliwych, posiadających ciekawe zdjęcia myśliwskie, o nadesłanie tychże Redakcji do użytku bieżącego.

Prosimy o podawanie nazwisk osób, które dokonały zdjęć, w celu zamieszczenia ich pod fotografjami.

REDAKCJA „ŁOWCA POLSKIEGO".

Roczniki „Łowca Polskiego".

Administracja „Łowca Polskiego" ma do odstąpienia po cenie normalnej prenumeraty, kilka roczników powojennych „Łowca Polskiego". Po otrzymaniu zamówienia, wyślemy komplet roczny za zaliczeniem na koszt zamawiającego.

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka, Warszawa, Warecka 15.